Cena prenumeraty kwartalna

Szwajcarja	frank. 7
Włochy	„ 9
Francja, Belgja i Państwo papiezkie	„ 10
Austrja, Prusy i Związek niemiecki	„ 12
Anglja, Księstwa Naddunajskie i Turcja	„ 14
Szwecja	„ 18
Ameryka	„ 20

Listy z pieniędzmi, z rękopismami, listy do Redakcji (franko) przesyłane być winny pod adresem:

Redakcja „**Ojczyzny**“ w Szwajcarji, w Bendlikonie (pod Zurichem).

Ogłoszenia

przyjmują się za opłatą od jednego wiersza drobnym drukiem za jednorazowe umieszczenie 25 cent., za następne po 15 cent.

„**Ojczyzna**“ wychodzi dwa razy w tygodniu, to jest: w niedzielę i środę.

OJCZYZNA.

DZIENNIK POLITYCZNY, LITERACKI I NAUKOWY.

Prenumeratę przyjmują Agencje „Ojczyzny:“

w Bruxelli: Charles Muquardt 2, place Royale;
w Dreznie: L. Wolff 3, Seestrasse:
w Lipsku: A. Wienbrak 8, Neumarkt:
w Florencji: Bruno Dobrowolski, piazza Madonna Aldobrandini, 26;
w Londynie: księgarnia S. Tchórzewskiego, 1 Macclesfield street, Gerard street, Soho;
w Paryżu: J. N. Janowski, 18 rue des fossés S. Jacques;
— Księgarnia Królikowskiego, 20 rue de Seine St. Germain;
— Franciszek Thomann. rue de la Michaudière Hôtel, Molière;
w Konstantynopolu: Librairie Etrangère de Mr Christien Roth à Pera;
w Sztockholmie: Bukowski, ulica Käpmansgatan 5;
tudzież wszystkie Urzędy Pocztowe w Szwajcarji i innych krajach.

№. 3. Bendlikon (pod Zürichem), Niedziela, 8 Stycznia 1865 r. **Rok II.**

Bendlikon, 8 stycznia.

Pewne stronnictwo, a raczéj koterja emigracyjna, która w ciągu powstania, po niefortunnéj próbie na polu bojowém, zajęła stanowisko bezczynnych widzów, krytyków i spiskujących przeciwko Rządowi Narodowemu w imie rewolucyjności, któréj się nauczyła z książek francuzkich; koterja, która po dwakroć uczyniwszy zamach na Rząd Narodowy, potargała organizację, gadatliwością swoją ujawniła ją przed wrogiem; która przez zamachy i szerzone bezzasadne podejrzenia i zarzuty odebrała powagę i ufność do władzy przewodniczącéj, a przez to zrobiła niepodobném nie tylko zastosowanie większéj energji w powstaniu, lecz nawet uniemożebniła samo działanie; koterja ta zostawszy za granicą sukcesorem powstania, dla usprawiedliwienia nadanego saméj sobie tytułu partji czynu, nie mogąc tego czynu okazać wobec najazdu, okazuje go wykrzykiwaniem na ludzi co pod szubienicą pracowali, lub piersi swoje na strzały nieprzyjaciół wystawiali. Formułuje ona przeciwko nim łatwe po klęsce chociaż niczém nieuzasadnione zarzuty; oparte nie na znajomości rzeczy, która przed nią była zakrytą, lecz na własnéj potrzebie pokazania, że posiada w swoim systemie i wyznaniu wiary politycznéj jedyny środek zbawienia ojczyzny. Być może, że koterji téj istotnie zdaje się, że ojczyznę podźwignie, dla tego nie chcemy przypisywać jéj złéj wiary, chociaż nie możemy nie przyznać patrząc na jéj za granicą działania, że jest w wysokim stopniu dla kraju szkodliwą.

Słowa te podyktowało nam przeczytanie listu p. Wacława Przybylskiego, napisanego do „Głosu Wolnego,“ który wspólnie z brukselską „Wytrwałością“ wystąpił z zarzutami przeciwko niemu, z powodu znanéj sprawy p. Zygmunta Kaczkowskiego. List ten przysłany został i do nas, a ponieważ wykazuje lubo tylko w jednym punkcie bezzasadność zarzutów, jakie w modę ta koterja wprowadzić usiłuje, a daléj ponieważ objaśnia w części działania p. Przybylskiego, tak znaczny urząd w ostatniéj epoce powstania piastującego, podajemy go przeto na wstępném miejscu naszego dziennika.

Szanowny Redaktorze!

W numerze 57ym pisma waszego, mówiąc o sprawie obywatela Zygmunta Kaczkowskiego dodaliście kilka uwag ze swéj strony, ze wszech miar słusznych a wypływających z serca gorąco miłującego prawdę; uwagi te powodują mnie do przesłania objaśnień, które zechcecie w piśmie waszem umieścić; czuję się bowiem obowiązany sprostować niektóre niedokładności, które się do urzędowego zawiadomienia „Wytrwałości“ zakradły.

Podzielam najzupełniéj opinję waszą, obywatelu, że obowiązkiem sumienia było uczynienie zadość wymaganiom p. Z. Kaczkowskiego, że urzędnicy, coby przez niedbałość lub złą wolę pragnęli powstrzymać wyjaśnienie téj sprawy nieszczęśliwéj, ciężką w obec narodu brali na siebie odpowiedzialność, tem bardziéj, żeśmy powinni mieć na względzie, „że potępienie człowieka, który oddał znakomite usługi literackie ojczyznie i za jéj miłość kilkakrotnie na więzienie a raz nawet na śmierć był skazany,“ bez dostatecznych dowodów jest zbrodnią, bo targa się na poczciwe imie człowieka. Dla tego właśnie pragnę się uwolnić od tak ciężkiego zarzutu, przez przedstawienie całéj sprawy w rzeczywistem jéj świetle; niech ogół sądzi kto tu zawinił.

Pierwszych dni lutego 1864 r. podczas bytności mojéj w Wiedniu, ajent Rządu Narodowego pokazał mi złożoną na jego ręce apelację ob. Kaczkowskiego, przeciw wyrokowi sądu lwowskiego. Nie miałem żadnych wiadomości dokładnych o całéj sprawie, wszakże mając na względzie, jak nieraz zarzuty szpiegostwa i zdrady hojnie były rozsiewane, widząc, że postępowanie sądu lwowskiego było nietaktowne i trwożliwe, (wezwał bowiem Kaczkowskiego do Lwowa, a przed sądem niepozwolił się mu stawić), widząc z treści wyroku, że władze lwowskie jakby lękały się uniewinnić a potępiając modyfikowały stopień kary, widząc zresztą z opowiadanych mi faktów powikłanie wielkie i zamęt, a nie mając prawa nic zmienić przedstawiłem tę sprawę Rządowi w raporcie moim datowanym z Wiednia pod d. 8 lutego, ajenta zaś wezwałem, ażeby złożoną na jego ręce apelację bezzwłocznie do Warszawy przesłał. Zaledwie 22 marca otrzymałem zawiadomienie Rządu Narodowego o zapadłym dekrecie jego, znoszącym wyrok sądu lwowskiego, a także, że władze galicyjskie otrzymały rozkaz, ażeby dokumenta sprawy téj dotyczące na moje ręce były przesłane. Mając na względzie konieczność pośpiechu, wyprawiłem nazajutrz umyślnego kurjera do władz galicyjskich, wzywając ich na mocy dekretu Rządu Narodowego, ażeby bezzwłocznie dokumenta téj sprawy dotyczące, były przez tegoż kurjera do Paryża przesłane, oraz ażeby osoby do wyjaśnienia zarzutów niezbędne, także do sądu się stawiły. Nieszczęście mieć chciało, że w skutek ogłoszenia stanu oblężenia w Galicji, prawie wszystkie władze narodowe albo się dostały w ręce austrjackie, albo się rozpierzchły za granicą, dla tego pomimo najusilniejszych starań kilku ludzi dobréj woli, nic a nic znaleźć nie było można. Sąd zaś bez dokumentów, bez dowodów, bez świadectw, bez najmniejszych danych do sformułowania oskarżenia był niepodobieństwem, tembardziéj, że nawet kopji apelacji Kaczkowskiego, przy depeszach rządowych nie otrzymałem. Nie była więc to ani zła wola, ani niedbałość, ale tylko fatalny zbieg okoliczności, któremu zaradzić nie było w mojéj mocy. W początku Lipca już jako człowiek prywatny udzieliłem p. Kaczkowskiemu (któregom w ten czas po raz pierwszy zobaczył i poznał) kopję komunikacji Rządu Narodowego i oświadczyłem powody, dla których sąd nie mógł mieć miejsca. Dla dokładniejszego atoli zrozumienia wzajemnego stosunku władz narodowych za granicą, co jest koniecznem do wyjaśnienia tak téj, jak również i wielu innych spraw, które w ostatnich czasach po za granicami kraju miały miejsce, sumienie mi nakazuje dodać słów kilka o charakterze czynności mi powierzonych przez Rząd Narodowy, a to dla tego, że spotykam w „Wytrwałości“ (zapewne także z podobnego urzędowego źródła) nominowanie mnie raz pełnomocnikiem, to znowu reprezentantem Rządu Narodowego, do żadnego z tych tytułów przyznać się nie mogę, bo nigdy nie występo-

Ludwik Narbutt.

(Ciąg dalszy).

Wszakże nazajutrz, już przed wschodem słońca wywieziono go z Wilna, dodając do wszystkich uczuć, które w tych czasach serce przepełniać musiały, jeszcze gorzkie przekonanie o fałszu wszystkich obietnic i niepodobieństwie wierzenia niczemu, co z ust rządowych figur pochodziło.

Młodzieńca, kibitka pocztowa wiozła tymczasem do Kaługi, gdzie kwaterował wtenczas pułk, w którym będąc żołnierzem miał wyrość prawdziwie na męża. Czekało go tam, co czeka każdego ukształconego młodzieńca w wojsku rosyjskiem, kiedy stanie w szeregach naznaczony krzyżem niełaski carskiéj, jako zbrodniarz polityczny. Dowódca kompanji, obchodził się z nim grubjańsko, i pewnego dnia chcąc mu prawdziwie dokuczyć, łajał go wyrzucając że jest Polak buntownik. Krew młoda zawrzała u Narbutta i dał kapitanowi policzek. Aresztowany, miał uledz sądowi wojennemu, ale na jego szczęście, istniał ukaz Mikołaja zakazujący najsurowiéj oficerom robienia podobnych wyrzutów zsyłanym do wojska Polakom, było to skutkiem licznych podobnego rodzaju wypadków jakie po 1831 r. miały miejsce. Przyjaźniejsi dla Narbuttta wyżsi oficerowie, skorzystali z ukazu, i skończyło się na prostym areszcie. Przeniesiony wkrótce do Moskwy, wyruszył ztamtąd z pułkiem swoim na Kaukaz.

Dla skazanych w sołdaty, wojna jest zawsze pożądaną, musztra która zazwyczaj stanowi dla nich plagę prawdziwą, i którą wojsko rosyjskie w pokoju niemiłosiernie męczone było za Mikołaja, staje się wtenczas mniéj drobiazgową i dokuczliwą. Niebezpieczeństwo z drugiéj strony równa ludzi, oficer staje się przystępniejszy, stosunek jego do żołnierza zmienia się, człowieczeje, a osobista dzielność, przytomność umysłu, wytrwałość, zaczyna mieć znaczenie. Doświadczył tego i Narbutt. Przyszły zresztą partyzant, uczuł się tam w swoim żywiole. Zawsze zajęty myślą o ojczyznie i koniecznéj za nią walce z Moskwą, starał się poznać wojnę partyzancką i oddał się temu z zapałem. Podczas pobytu swego na Kaukazie, brał udział w dziewięciudziesięciu przeszło potyczkach, wpisując się nieraz jako ochotnik do oddziałów wyprawianych przeciw tak zwanym Kaczachom, czyli rozbójnikom górskim, których Szamil dla prowadzenia czysto podjazdowéj wojny wysyłał. Złożone z ludzi co się jakiegoś dopuścili przewinienia i nie śmieli stanąć przed obliczem fanatycznego naczelnika Miurydów, póki go krwią niewiernych nie okupili, oddziały Kaczachów biły się zazwyczaj ze wściekłością i trwogą napełniały zagrożone przez nie okolice. Walka z nimi najlepszą była szkołą dla partyzanta. Między wodzami kaukazkimi najwybitniejszą postacią był w owe czasy Chodżi-Murad, przytomny, zręczny, osobiście nieustraszony a przebiegły i niewyczerpany w pomysłach, był przedmiotem postrachu i podziwienia dla wielu. Wyobraźnia Narbutta silnie nim uderzoną była i kiedy wrócił do rodziny, partyzant kaukazki był często przedmiotem jego opowiadań.

W szeregach armji kaukazkiéj znalazł Narbutt wielu rodaków, krewnych nawet, których los wspólny jemu tam zagnał. Było to pewnego rodzaju pociechą dla żołnierza-wygnańca, a długie rozmowy o kraju i jego przeszłych i przyszłych losach zajmowały chwile od trudów obozowych wolne. Szczytna natura i życie wśród ciągłych niebezpieczeństw, podnosiły duszę, a oddalenie które wszystkie silne uczucia potęguje, miłość rodziny i ojczyzny rozżarzało coraz bardziéj. Zyskiwała ona na głębokości i mocy, a w listach do ukochanéj siostry, z którą stałą prowadził korespondencję, wylewała się w tkliwych nieraz wyrazach. Domagał się zawsze jakich ojczystych pamiątek, to polnego kwiatka, to motyla z nad łąki, to kłosu z litewskiego łanu.

Kampanja krymska wyprowadziła go za granicę Kaukazu, pułk jego wcielony do armji Murawjewa, miał udział w bitwie pod Karsem, tam Narbutt w nogę ranionym został. Wyleczony, za odznaczenie się w bitwie w któréj jenerał Ganecki otoczony przez Turków, przerznąć się do swoich potrafił, otrzymał w nagrodę 3 ruble srebrem. Późniéj awansowany na podoficera, w 1859 r przesłużywszy lat 10 jako żołnierz, otrzymał stopień oficerski.

Była to chwila łagodniejszych w Polsce rządów; wielu wygnańców wróciło do domowych progów. Narbutta pierwszą myślą po otrzymaniu szlif, było skorzystać z tego usposobienia. Prosił o urlop, dano mu go na 3 miesiące i z bijącem sercem puścił się w drogę. Wylewy wiosenne, poprzerywane groble i drogi utrudniały niezmiernie podróż tak, że zaledwo na początku kwietnia 1860 r. stanął w Wilnie.

Rodzina wiedziała że już przyjechał, ale chciano sędziwego ojca przygotować do téj radości, lękając się zbyt silnego wzruszenia. Starzec wierzyć nie chciał, w końcu powiedział ten wiersz z dawnéj często powtarzanéj przez niego pieśni:

„Myśmy tyle łez płakali, że nie stanie łez pociechy.“

Było to prawie w chwili, kiedy ukochany syn, w czapce swojéj kaukazkiéj zajeżdżał przed dom rodzicielski.

Któżby śmiał opisywać chwilę powitania, kiedy dziesięć lat nieobecny upadł do nóg rodzicom, prosząc o błogosławieństwo, jak po owéj chłoście w Wilnie. Słów na to nie ma, a kto jedną podobną chwilę miał w życiu, nie zapomni jéj nigdy.

Znalazłszy się między swojemi, na ukochanéj Litwie, uczuł, że wrócić znowu na Kaukaz byłoby niepodobieństwem, prosił o dymisję, i szczęściem dano mu ją, zostawiając tylko pod nadzorem policji. Warunek ten nie był straszny, bo któryż z prawdziwych Polaków nie jest pod takim nadzorem? Narbutt zasłaniał się przed miejscowemi władzami mundurem swoim i wstążeczką à la boutonnière zasłużoną na Kaukazie, a osiadłszy przy ojcu, oddał się gospodarstwu i wiejskim zatrudnieniom które lubił. Wrócony po dziesięciu latach, był nowym dla rodziny człowiekiem, to też uczono się go niejako w domu, i wkrótce postrzeżono, że się znacznie zmienił, bardziéj rzewny niż dawniéj i łatwo do łez się rozczulający, wpadał często w głęboką zadumę, z któréj go

wałem i nie miałem prawa występować w charakterze podobnym. Od początku powstania, aż do jego końca, Rząd Narodowy nikogo takiem pełnomocnictwem nie oblekał, każdy z urzędników miał sobie powierzoną pewną gałęź czynności, z których sprawę zdawał wprost Rządowi i wprost od niego, bez żadnego pośrednictwa odbierał rozkazy, (zarzut przeto o chowaniu w kieszeń rozkazów rządowych już z natury rzeczy upaść musi). W miesiącu wrześniu pod koniec był zamianowany komisarz pełnomocny na całą zagranicę, lecz zanim wstąpil w urzędowanie, już ten urząd zniesionym został. Urząd pełnomocnika-reprezentanta postanowionym został już po skończonem powstaniu zbrojnem. Czy to było źle czy dobrze, nie do mnie sąd należy — ja tylko fakt konstatuję.

Udając się za granicę w połowie grudnia 1863 r. otrzymałem instrukcję następującą, która ściśle określała charakter li tylko kontrolujący mego urzędu oraz zakres czynności mi powierzonych:

Kopia.

Wydział spraw zagranicznych Nr 220/3793.

Warszawa, 25 listopada 1863 r.

Rząd Narodowy
do
Władz Narodowych po za granicami zaboru moskiewskiego.

Okólnik.

Celem bliższego rozpatrzenia działalności władz i urzędników narodowych po za granicami teatru wojny, Rząd Narodowy delegując obywatela Wacława Przybylskiego na Komisarza swego Nadzwyczajnego, który z mocy niniejszego upoważnionym zostaje:

1. Zażądać od wszystkich władz i urzędników narodowych całkowitego sprawozdania z dotychczasowych działalności, ustnie lub na piśmie, w miarę uznanéj potrzeby i sprawozdania takowe otrzymać.

2. Wszyscy urzędnicy narodowi za granicą zaboru moskiewskiego, tudzież wszelkie osoby prywatne, którym z jakiegokolwiek bądź źródła i powodu fundusze na sprawę narodową przeznaczone powierzonemi zostały, obowiązane są przedstawić Komisarzowi Nadzwyczajnemu rachunki z tychże funduszów. — Komisarz Nadzwyczajny sprawdzone rachunki podznaczy, i pieczęcią swą opatrzy. Rachunki w ten sposób pokwitowane, jako zakończone, mają być przez Komisarza Nadzwyczajnego do Izby Obrachunkowéj przesłane.

3. Obowiązkiem jest również wszystkich władz narodowych przedstawić Komisarzowi Nadzwyczajnemu wszelkie propozycje, projekta, desiderata, jakie tak w interesie sprawy ogólnéj jak i ze względu na potrzeby miejscowe, ponieść do wiadomości Rządu Narodowego za korzystne uznają.

4. W zakresie osobną instrukcją objętym, może Komisarz Nadzwyczajny powoływać obywateli do pełnienia pewnych urzędów i wydawać tymczasowe nominacje, które zanim nominacja rzeczywista przez Rząd Narodowy nadesłaną będzie, ma moc obowiązującą.

5. Misja ta powierzoną zostaje obywatelowi Wacławowi Przybylskiemu, osobiście, bez możności podstawienia kogokolwiek bądź innego na swoje miejsce. W jednym tylko razie, gdy odszukanie osoby, która winna złożyć rachunki, zbyt wiele mogłoby zająć czasu, Komisarz Nadzwyczajny ma prawo zawezwać władze miejscowe, aby bezzwłocznie przystąpiły do dokonania téj czynności. Rachunki i dowody przez te władze poświadczone, będą już wprost do Izby Obrachunkowéj przesłane.

Dokładna wiadomość o interesach, w jaką komisarz nadzwyczajny jest zaopatrzony, posłuży mu do należytego załatwienia téj misji. Do spełnienia misji powyższéj wszystkie władze obowiązane są udzielać potrzebnéj pomocy.

6. Do stosunków z władzami urzędowych, Komisarz Nadzwyczajny otrzymuje pieczęć z nadpisem: „Komisarz Nadzwyczajny Rządu Narodowego“.

(M. P.) Pieczęć Wydz. Spraw Zagraniczn.

(M. P.) Pieczęć Rządu Narod.

Następnie już w skutek przedstawienia mojego o konieczności zmian niektórych w kierunku robót narodowych za granicą, Rząd Narodowy uznał za stosowne powierzyć mi wyłączny kierunek pewnych prac których charakteru dla nienarażenia interesu i bezpieczeństwa trzecich wymienić tu nie mam prawa, mianując mię dekretem swoim 12 lutego za nr 241 swoim „Envoyé special“ i polecając, ażebym w jak najprędszym czasie otworzył Izbę Obrachunkową, która część prac mi powierzonych będzie mogła z większą ścisłością, jako ciało zbiorowe i na miejscu pracujące, prowadzić.

Takim był zakres czynności mi powierzonych i tylko za nie mogę odpowiedzialność indywidualną przyjąć na siebie, rzecz się ma inaczéj z odpowiedzialnością wspólną, która na wszystkich co większy brali udział w pracach powstania obecnego ciążyć będzie. Należąc do robót powstańczych od lutego 1863, kiedym jako agent pełnomocny Wydziału zarządzającego Litwą do Warszawy był przysłany, aż do połowy Grudnia tegoż roku, kiedym z rozkazu Rządu Narodowego wyjechał za granicę, od téj odpowiedzialności uchylać się nie mogę i nie pragnę, bo uwłaczałbym pamięci męczenników z którymi Opatrzność pracować mi pozwoliła, uwłaczałbym świętości sprawy, dla którój życie i mienie naród niósł w ofierze.

Nikt lepiéj od nas, cośmy w niewielkiéj liczbie z dawnego zostali zastępu, nie czuje, praktyką nauczony, błędów naszych i nieudolności. Bolejemy, żeśmy niepotrafili wynaleźć dróg prawdziwych do serca narodu, żeśmy nieodgadli tego cudownego słowa, któreby miliony ludu w jeden hufiec olbrzymi obrońców swych praw i swobód zamieniło, że w robotach organizacyjnych brakło nieraz koniecznéj sprężystości; lecz kto był z nami i w nas, ten naszą boleść podzieli, ale nie zaskarży nas, żeśmy tych dróg nie szukali. Krytyka jest łatwą, ale sztuka trudną.

Pojmujemy, że gdy klęska na naród spadnie, gdy kraj cały jest w tak strasznym docisku po tylu wysileniach i ofiarach bezprzykładnych, ci co najwięcéj postradali mają prawo w rozżaleniu swem kamienować tych co wypadków biegiem wysunięci byli na widownię, a nie zginęli pod gruzami walącego się powstania. Zal ich słuszny i dolę naszą przyjmujemy z pokorą i z wiarą, że nam Bóg pozwoli poświęceniem błędy nasze odkupić, ale dziwi nas zawziętość z jaką powstają na wszystko ci byli widzowie i spadkobiercy spuścizny ostatniego powstania. Znajdują dzisiaj słowa obelgi, ale nie umieli w ciężkich chwilach walki ani słów porady znaleźć, ani też widząc, że sprawa źle się prowadzi, stanąć samym i lepiéj ją poprowadzić. Niech przypomną wszystkie przeszkody, co po dwa kroć zachwiały rewolucją, zkąd one płynęły? Czyż jeszcze mało zgorszenia dla obcych, że nas tak wiele na obczyznie po walce zostało, czy trzeba jeszcze je powiększać waśniami i szarganiem się wzajemnem. Czy tego wymaga polityka tytułów zamogilnych, czy też trwoga o spuściznę? Zaprawdę kraj nie tego po nas wyczekuje, idea narodowa winna być godnie przedstawiona życiem naszem na tułactwie. Jeszcze nie przebrzmiały echa jęków żoń i matek nad ziemią krwią zlaną; jeszcze słychać w powietrzu skrzyp szubienic ofiarnych — a my? Praca wielka nas czeka, czas wejść na drogi nowe, czas zlać się w braterskie koło, któreby pokazało obcym choć słaby odblask tego, co Polska ludzkości przynosi w darze, bo za prawdę chwila to ważna i wielkie się rzeczy gotują w ludzkości. A to odrodzenie społeczeństwa przez Polskę musi być dokonanem — albo ta matka siedmiu boleści a miłości pełna do życia nie będzie miała prawa.

Pozdrowienie i braterstwo

Wacław Przybylski.

KORRESPONDENCJE.

Paryż, 31 grudnia.

(H.) XIV. Najpierwszém niewątpliwie zadaniem organizacji emigracyjnéj musi być obmyślenie środków do życia dla tych wszystkich, którzy ich nie mają, i dla tego albo żebrać muszą wsparcia u obcych albo ginąć z głodu, lub co na jedno wychodzi odbierać sobie życie. Opieka, jaką tu ogół emigracji porządnie zorganizowanéj mieć winien nad pojedyńczemi członkami, obejmuje trzy rodzaje starań, a mianowicie: 1) staranie o kaleki z ostatniéj walki, jak nie mniéj o chorych; 2) staranie o umieszczenie młodzieży potrzebującéj nauk, i 3) staranie o tych którzy mogliby zarobkować, a nie mają pracy odpowiedniéj. Wszystkie te rodzaje starań ciążą na zbiorowości emigracji jako obowiązki, od których jéj nie wolno się pod żadnym uchylać pozorem. Lecz chcąc im podołać, trzeba mieć w ręku zasoby odpowiednie, ponieważ bez środków, musiałoby się wszystko kończyć na dobrych chęciach, które nikogo ani ogrzeją ani pożywią. Dochodzą nas wprawdzie wieści, że w kraju są starania aby przyjść w pomoc tym z emigracji, którzy jej koniecznie potrzebują: lecz nie wiemy czy i w jakim stosunku do potrzeb rzeczywistych pomoc ta przypływa? Zresztą dążeniem powinno być emigracji, aby jeżeli nie zaraz toć przynajmniéj kiedyś mogła się obejść bez pomocy materjalnéj kraju i stać o siłach własnych, które ma z siebie saméj wytworzyć. Skoro więc organizacja, o jakiéj mówiłem w liście poprzednim, będzie już czynem dokonanym, powinien każdy jéj członek przyjąć na siebie obowiązek płacenia pewnego podatku stałego, któryby odpowiadał jego możności i środkom materjalnym. Każdy bowiem z nas winien się poczuwać do obowiązku składania na potrzeby publiczne jakiejś części dochodu swego, a tylko bozwzględna niemożebność dania czegokolwiek może uwolnić od tego obowiązku. Sumienie własne i uczucie patrjotyczne wskaże każdemu kwotę, jaką może snadnie wnosić do publicznéj skarbony, któréj zarząd oddać należy władzy kierowniczéj, mającéj obowiązek zdawania sprawy od czasu do czasu z przychodów i rozchodów. Mimo tego należałoby ustanowić pewną normę podatku, obliczywszy ile pojedyncza osoba bezwzględnie na utrzymanie swoje całkowite potrzebuje. Przypuściwszy, że z 1000 fr. rocznie można wyżyć w Paryżu, a z mniejszéj nieco kwoty w innych stronach, należałoby orzec, że kto rozrządza rocznym dochodem na niezbędne utrzymanie tylko wystarczającym, powinien płacić ½ % tego dochodu. Kto zaś ma 100 do 500 franków rocznie

---

przez całe godziny wyrwać niepodobna było. Co w tych chwilach wypracowywała w głębokościach swoich dusza jego, zostało tajemnicą między nim a Bogiem, przed obecnymi zdradzało go tylko czasem jakie słowo o ojczyznie, walkach z Moskwą, poświęceniu się. Rozprawiać o tem szeroko nie lubił. Pewnego dnia, a było to w 1862 r. brat jego młodszy przyjechał nad rankiem z Wilna i przywiózłszy z sobą odezwę warszawskiego Centralnego Komitetu, obudził śpiącego Ludwika, aby mu ją odczytać. Wysłuchawszy odezwy, zerwał się Narbutt, zdjął wiszącą nad łóżkiem czerkieską szablę, ucałował ją i już słowa sobie o tem powiedzieć nie pozwolił. W tym niemym pocałunku złożonym na stali, odbiła się cała dusza przyszłego wodza litewskiego.

Ale nim chwile walki nadeszły, miał jeszcze Narbutt zakosztować familijnego szczęścia, jakby dla tego aby więcéj miał do złożenia ojczyznie w ofierze. W sąsiedztwie Szawr, o miedzę jak mówią na Litwie, mieszkała młoda wdowa pani Siedlikowska. Przyjaciółka całéj rodziny, kochana przez rodziców Ludwika, bywała często w Szawrach, poznanie się ustąpiło prędko miejsca tkliwszemu uczuciu, i w 1861 roku Ludwik Narbutt osiadał w Sierbieniszkach, majętności ukochanéj żony, blizko Szawr położonéj. Domowe szczęście, gospodarstwo, książka, pisanie artykułów do gazet i pism perjodycznych, w wolnych chwilach polowanie któremu później był winien dokładną znajomość okolicy, wypełniały jego życie, którego zawsze panującą myślą była ojczyzna i jéj ciężka niedola.

Wypadki warszawskie wstrząsały całym krajem i odbijały się w duszy Narbutta. Nie myślano o natychmiastowem powstaniu, ale kiedy gwałtami proskrypcji pchnięta młodzież warszawska chwyciła za oręż, Litwa poczuła że niemym świadkiem walki pozostać nie może. Wzięto się do zbrojnego wystąpienia. Narbutt z powodu słabości żony, zamieszkałéj wówczas od kilku miesięcy w Wilnie, nie brał jednak udziału w pierwszych pracach organizacji powstańczéj na Litwie. Kiedy uwłaszczający włościan dekret Rządu Narodowego odczytanym został w niektórych parafjach i wielkie zrobił wrażenie, a rząd rosyjski coraz więcéj osób więzić zaczął, myślano że dłużéj zwlekać już nie należało i w najbardziéj zagrożonym powiecie postanowiono wystąpić. Powołany wtenczas Narbutt, przyjął wezwanie i objął dowództwo w lidzkim powiecie. Brat młodszy i sześciu domowników stanowiło najpierwszą garstkę, z którą d. (8) 20 lutego wystąpił już na bój śmiertelny; jeden z sąsiadów przyprowadził mu jeszcze ośmiu ludzi i tych 15tu stanowiło pierwszy zbrojny zastęp na Litwie. Narbutt od chwili objęcia dowództwa stał się jakby innym człowiekiem, rozjaśniało oblicze, a ruchy wszystkie i mowa zdradzały radość wewnętrzną, że się długo oczekiwanéj, marzonéj i gorąco upragnionéj chwili doczekał. Brat jego młodszy Bolesław zaraz przy bramie już dworku stanął na pikiecie, i była to pierwsza placówka na Litwie, żegnając zaś rodzinę, Ludwik do matki i siostry powiedział: „Nie płaczcie! my idziemy na polowanie“ a w samym tonie tego pożegnania czuć było prawdziwe upojenie duszy.

Opuściwszy z garstką swoją dach rodzinny, Narbutt w Ejszyskiéj i Nackiéj parafji, zebrał 80 jeszcze powstańców, w liczbie ich i jednym z najpierwszych był wikary Ejszyskiéj parafji ks. Horbaczewski, kapelan odtąd powstańczego oddziału i nieodstępny aż do zgonu towarzysz wszystkich trudów Narbutta. Z krzyżem w ręku, dzielił on znoje walczących, rannym i umierającym sakramentów udzielał, w dniach od nacisku Moskali wolniejszych, odprawiał w obozie nabożeństwo i był prawdziwym przyjacielem głęboko religijnego wodza.

Wysławszy do Wilna umyślnego z wiadomością o swojem wystąpieniu, otrzymał ztamtąd zapewnienie iż dano jeszcze dwom oddziałom rozkaz połączenia się z nim; czekał dni parę na ich przybycie, ucząc tymczasem musztry i wojennych obrotów swojego nowozaciężnego żołnierza, ale widząc że zapowiedziane posiłki nie nadchodzą, wysłał Kraińskiego z drobnym oddziałkiem dla dostania języka i gromadzenia sił większych, a sam pociągnął ku puszczy Rudnickiéj, jednéj z tych fortec, jakiemi przyrodzenie hojnie uposażyło Litwę. Tu zaczyna się ta wojna, któréj szczegóły opowiedzieć się w krótkich słowach nie dają, wojna pełna znojów, rozpoczęta w nieprzyjaznéj porze roku, prowadzona wśród lasów i bagien, przy niedostatku broni i prochu, z garstkami przeciw tysiącom, z ludźmi po większéj części nie mającymi pojęcia o wojennem rzemiośle, przeciw wyćwiczonemu wojsku, wojna zależąca na robieniu zasadzek, nużeniu nieprzyjaciela, wymagająca ciągłéj czujności i przytomności umysłu, a niczem nie spożytéj wytrwałości i energji. Wszystkie te przymioty w wysokim stopniu posiadał Narbutt, i umiał natchnąć niemi swój oddział. Pierwszy chrzest ognia miał on otrzymać przy wsi Rudnikach w puszczy tegoż imienia położonéj.

Szerokie pole otacza tę wieś, rozłożoną nad Mereczanką. Na brzegu rzeki leżało wtenczas kilkanaście kop towarnego drzewa, nie spławionego jeszcze i zaniem uwiadomieni przez pochwyconego leśnika o nadciąganiu powstańców Moskale, ukryli dwie kompanje swojéj piechoty, przeznaczywszy trzecią kompanję razem z seciną kozaków na spotkanie Narbutta, którego mieli rozkaz naprowadzić na zasadzkę, aby tam otoczony, mógł być zniesionym do szczętu. Wszystko już było przygotowane, kiedy wysłany przez Narbutta szlachcic Aleksander, skradając się ku wiosce, postrzegł stojącą na mogiłkach rosyjską pikietę; krew powstańca zawrzała, zamiast zawiadomienia wodza po cichu, wziął na cel moskala, wypalił, i wtenczas zaledwo rzucił się nazad ku wiosce. Wystrzał ten uwiadomił wroga o bliskości powstańców, rzucili się za Aleksandrem i Narbutt zaledwo miał czas rozsypać swoich w tyraljery, kiedy ci mieli już kozaków przed sobą. Od pierwszych strzałów padło kilkunastu, reszta chwiać się zaczęła; nadciągająca piechota, celnemi przywitana strzałami nie była szczęśliwszą, ale starała się wywabić powstańców w pole, dla naprowadzenia na urządzoną zasadzkę, kiedy na odgłos wystrzałów, Kraiński ze swoim oddziałkiem pędził na miejsce boju i niespodzianie zeszedł ukrytych za drzewem Moskali; bój się tam rozpoczął, piechocie rosyjskiéj napadniętéj z przeciwnéj strony, zdało się że sama jest otoczoną, pierzchnęła; Narbutt atakujących go odparł. (D. n.)

więcéj, niż owo minimum, winien płacić nie tylko $\frac{1}{2}$ % od całéj kwoty, ale prócz tego 5 % od całéj przewyżki. Przy przewyżce od 500—1000 fr., można żądać 4% od całéj sumy dochodu. Ktoby miał dochodu od 2000 do 3000 fr., może płacić 5% — i tak stopniowo aż do 20%. Nie należy zaś zapominać, że kładąc najniższą cyfrę dochodową potrzebną na utrzymanie, mieliśmy na myśli człowieka pojedynczego, który nie jest obarczony rodziną. Co do żonatych wypadałoby oznaczać minimum wedle innéj skali a tem samem i wysokość podatku, jaki powinni składać na potrzeby publiczne, od czego ci tylko mogą być wolni którzy są kosztem publicznym utrzymywani.

Powie kto zapewne, że środki tym sposobem zebrane będą dla tego bardzo szczupłe, ponieważ emigracja złożona w przeważnéj części swéj z ludzi obecnie ubogich, nie zdoła wielkiéj dawać sumy podatkowéj. Zdanie podobne byłoby najzupełniéj mylném, a gdybyśmy się tylko dobrze i sumiennie obliczyli między sobą, okazałoby się niewątpliwie, że bardzo znaczne mogłyby wpływać kwoty. Urządźmy np. czytelnię lub czytelnie polskie w taki sposób, aby kilkuset ludzi schodząc się w nich codziennie nie potrzebowało wydawać po pół franka w kawiarni, a znajdziemy znowu kwotę bardzo znaczną na potrzeby publiczne. Powiedzmy daléj sobie, że każdy zbytek jest dziś zbrodnią przeciw sprawie, czy to zbytek w mieszkaniu, czy w stroju, czy w przyjmowaniu gości, czy w wystawie, czy jakiegokolwiek innego rodzaju, powiedzmy sobie, że wszyscy razem winniśmy się oszczędzać i ograniczać w wydatkach, aby módz więcéj dawać na potrzeby publiczne, a okaże się znowu że sama dzisiejsza emigracja zdoła wnieść bardzo znaczne kwoty do skarbony publicznéj. Lecz abyśmy do takiéj wysokości moralnéj wznieść się zdołali i wytworzyć siłę odpowiednią celowi, trzeba koniecznie zorganizowania się w zakon narodowy, złożony z ludzi, których jedynym celem życia jest wywalczenie niepodległości ojczyzny. Powstanie takiego zakonu bez form zakonnych byłoby właśnie znamieniem, że bierzemy się na prawdę do pracy w sprawie narodowéj, a tem samem dawałoby wszelką rękojmię, że prędzéj lub późniéj dojdziemy do celu zamierzonego. Wiem, że stawiąc takie żądanie, wymagam ofiary całego życia dla ojczyzny: lecz wolno z drugiéj strony zapytać, czyli bez ofiar nadmiernych można się spodziewać jakiegokolwiek skutku dla sprawy? Bez uprawy i siewu, nie ma nadziei zbioru. Trzeba więc pierwszéj i drugiego, aby z nich trzeci wynikł jako skutek konieczny. Położenie zresztą dzisiejsze kraju i sprawy, gorsze niż kiedykolwiek, wymaga wyższego stopnia poświęcenia, niż dawniéj, jeżeli mimo wszelkiego rodzaju przeciwieństw pragniemy wyjść z walki zwycięzko. Usiłowania pojedynczych nie mogą dziś wystarczyć, i dla tego trzeba je zespolić węzłem bezwarunkowéj solidarności we wspólnéj pracy, podejmowanéj łącznemi i wspólnemi siłami, czyli innemi słowy trzeba się związać w zakon narodowy.

Sama natura tego rodzaju organizacji wskazuje potrzebę karności i bezwarunkowego posłuszeństwa władzy, którą sami ustanowimy. Władza ta bowiem musi rozrządzać pod każdym względem siłą zbiorową emigracji, jeżeli pragnie cokolwiek użytecznego dla sprawy dokonać. Wyszedłszy z wyborów, posiada tem samem zaufanie ogółu, którego ma być przedstawicielką, a przeciw nadużyciom dadzą się wynaleźć z łatwością środki zaradcze byle tylko chciano na rzecz samą się zgodzić. Z niektórych czynności a mianowicie takich, które dadzą się ujawnić bez wywołania następstw szkodliwych, może władza zdawać od czasu do czasu sprawę ogółowi. W tych zaś, których ujawnienie niebezpieczne dla sprawy lub osób rozmaitych tak w kraju jak za granicą, należy ściśléj przestrzegać tajemnicy, a ogół winien poprzestać na prostem zaręczeniu wysadzonych ku temu mężów zaufania, że wszystko się robi, co położenie sprawy wymaga. Ci mężowie zaufania, wyznaczeni w bardzo małéj liczbie, nie mieliby w rzeczy żadnéj władzy, lecz czuwaliby jedynie nad tem, aby się władza nadużyć nie dopuszczała. Gdyby takowe spostrzegli, a władza ich przedstawień nie chciała uwzględnić, wówczas przysługiwałoby im prawo odwołania się do ogółu, czém spowodowaliby wybór nowéj władzy, sumienniejszéj w dopełnianiu włożonych na nią obowiązków. Dokąd zaś ustanowiona władza funkcjonuje należy jéj bezwarunkowe posłuszeństwo, którego prostem następstwem byłby ciążący na każdym obowiązek przyjmowania posady, jaka mu będzie powierzoną i spełniania sumiennie wszystkich poleceń, które mu będą dane. Każdy powinien pamiętać, że stanowiąc władzę, przelewa na nią swą własną wolę o tyle, o ile jego indywidualność znaczy w zbiorowości ogółu emigracji, tworzącéj dla siebie społeczność całkiem osobną.

Ogół zatem emigracji miałby dziś powinność, 1) wytworzenia organizacji przedstawiającéj w sobie wszelkie znamiona zakonu narodowego, 2) ustanowienia władzy naczelnéj; 3) wysadzenia kilku mężow zaufania do nadzoru téj władzy; 4) opodatkowania się sumiennego, aby zebrać środki potrzebne na przeprowadzenie wszelkich czynności prac w sprawie narodowéj; 5) zobowiązania się najuroczystszego do uległości bezwarunkowéj względem władzy, którą ustanowi, czyli do bezwarunkowego posłuszeństwa w zakresie wszystkich czynności i dążeń programu organizacji objętych; 6) okazywania ciągłej gotowości do wszelkiego rodzaju poświęceń i trudów największych w sprawie narodowéj, a w końcu 7) przestrzegania z najwybredniejszą skrupulatnością wszystkiego, co dotyczy godności narodowéj i czystości charakteru emigracji narodowéj,

Władza zaś ustanowiona przejmując w myśl programu na siebie wolę ogółu i usiłowania jego, powinna mieć nieustannie przed oczyma cel ostateczny do ktorego dążyć trzeba, a przytem obmyślać najodpowiedniejsze ku temu środki. Pierwszem jéj zadaniem byłoby zsolidaryzowanie najzupełniejsze emigracji, utrzymanie w niéj porządku i karności wzorowéj, dobieranie ludzi najzdolniejszych do każdéj czynności, jaką przedsiębrać wypadnie, zaopatrywanie kalek i słabych w środki do życia, a dostarczanie innym pracy, którąby ich żywiła, kształcenie młodzieży, aby mogła być przysposobioną do służby krajowéj czy to w zawodzie wojskowym. czy téż cywilnym lub politycznym. Sprawy te nazwałbym wewnętrznemi organizacji, a dokąd ich należycie się nie wdroży, nie można o innych zamarzyć. Po tych wstępnych robotach winna przystąpić do dalszych a najprzód zawiązać stosunki z krajem, nie przesądzając w niczem jego woli, ponieważ część nie może nic naruszać całości. Lecz dążąc do tego samego celu, musi władza emigracyjna porozumiewać się z ziemiami ojczystemi, aby swe prace i działania stosować do każdochwilowego położenia tychże. Dokąd nie ma władzy krajowéj, przez ogół narodu uznawanéj, może władza emigracyjna zawiązywać stosunki z rozmaitymi ludźmi wpływowymi, a tem samem występować z większą inicjatywą w celu spowodowania kraju, aby odpowiednią położeniu swemu i potrzebom miejscowym wytworzył organizację. Skoro zaś taka organizacja stanie i kierowniczą ustanowi władzę, wówczas władza emigracyjna staje się tylko organem władzy krajowéj, któréj winna podlegać we wszystkiem, co dotyczy sprawy narodowéj, a w sprawach jedynie saméj emigracji jako osobnego ciała dotyczących, zachowuje dawniejsze atrybucje swoje. W końcu winna władza emigracyjna zawiązać stosunki międzynarodowe z wszystkiemi narodami, które albo w podobnem naszemu są położeniu i także dążą do wyswobodzenia, albo chcą i mogą nąm pomagać w urzeczywistnieniu naszych dążeń. Szczególniéj zaś winna wejść w stosunki z wszystkiemi narodami słowiańskiemi, aby krzyżować moskiewsko-panslawistyczne plany i zamiary caryzmu, a za to wytworzyć, jeżeli się to możebnem okaże, przymierza najściślejsze i na obowiązku wzajemnéj pomocy oparte między wszystkiemi temi narodami a naszym. Oto w treści, co emigracja obecnie uczynić winna. Są to czynności, do których wykonania bezzwłocznie przystąpić należy. Jakie zaś ciężą obowiązki na kraju, rozważymy w liście następnym.

Florencja, 31 grudnia.

(D.) Przedwczoraj, małe kółko Polaków przebywających we Florencji, zebrało się w jednym z tutejszych kościołów dla uczczenia pamięci obywatela Narbutta, słynnego historyka, zmarłego niedawno w Litwie. Sp. Narbutt był ojcem dzielnego żołnierza który zginął w walce z Moskalami zapisawszy chwalebnie swe imie na kartach ostatniego powstania w Polsce. Załoba i ciche łzy matek, sióstr i córek osieroconych, nie są nowością tam gdziekolwiek bracia nasi rozsypani po świecie gościnność znaleźli. Nabożeństwo żałobne o którem mówimy, tem się tylko różniło od innych, że się odbyło w obecności konsula moskiewskiego. Może być, że p. Pogenpohl obawiał się jakiéj demonstracji, która byłaby niemiłą bawiącemu tu obecnie carewiczowi, lub może ślepy wypadek zrządził, że na obchodzie pogrzebowym który nas w kościele zgromadził, policja moskiewska miała swego przedstawiciela w osobie p. Pogenpohla.

Przechodzę teraz do sprawozdania z wypadków politycznych w które ubiegły tydzień dosyć był ubogi. Nominacja jenerała Angioletti ministrem marynarki i ogłoszenie w gazecie rządowéj dekretu dozwalającego zajmować klasztory we Florencji na użytek publiczny, oto jest wszystko o czem dziś mówią najwięcéj. Na mocy ostatniego rozporządzenia, niektóre klasztory już zostały zajęte z wielkim smutkiem księży i niektórych właścicieli domów obiecujących sobie zyskowne spekulacje. Ludność Florencji w ostatnich latach o $^{1}/_{10}$ wzrosła i dziś do stu tysięcy dochodzi, więc możnaby się obawiać, że przy napływie 30 lub 40 tysięcy nowéj ludności, cena mieszkań znacznie się podniesie. Ale municypijum chcąc przyjść z pomocą klasie uboższéj, odstąpiło znaczną przestrzeń gruntu za miastem, gdzie kompanja przedsiębierców ma się zająć wystawieniem na 1 maja dwóch tysięcy małych pomieszkań z drzewa i żelaza podług najnowszych angielskich modeli wykonanych. Gdyby kiedykolwiek miano zdjąć te budynki, to grunta wróciłyby na powrót do municypjum. Wykonanie tego projektu bardzo byłoby pożądanem, bo ochroniłoby od nędzy wiele biednych rodzin.

Według projektu ministra sprawiedliwości ma być zniesiony we Florencji sąd kasacyjny. Dotąd w trzech miastach włoskich były sądy kasacyjne: w Palermo dla południowych prowincji, we Florencji dla średnich Włoch i w Medyolanie dla północnych prowincji królestwa, zkąd mają przenieść tę juryzdykcję do Turynu. We Florencji sąd kasacyjny byłby zbyteczną magistraturą któréj zniesienie przyniosłoby znaczne ekonomiczne korzyści, ale adwokaci tutejsi bardzo silnie temu się sprzeciwiają. Nie podzielamy wcale opinji tych ludzi którzy nie wierzą w jedność włoską chociaż nie możemy zaprzeczyć, że municypalizm głęboko jest wkorzeniony wszędzie, jakkolwiek nigdzie do tego przyznać się nie chcą, ale już sam fakt na który zwróciliśmy uwagę, dostatecznie tego dowodzi. Niepodobieństwem byłoby zniszczyć w ciągu czteroletniego okresu to, co jest logicznem następstwem długiéj historycznéj przeszłości, ale rozszerzenie oświaty, porównanie instytucji prawodawczych i podniesienie ducha narodowego przez odzyskanie Rzymu i Wenecji co prędzéj lub późniéj nastąpić musi, przyspieszyć mogą tę pożądaną dla Włoch chwilę, kiedy stosunki społeczne tak się ułożą, że wszelkie niechęci i zawiści wyrodzone w organizmie narodowym przez wadliwy ustrój średniowieczny, znikną zupełnie zostawiwszy ślad tylko w historji. To prawda, że tendencje i działania ludzi kierujących dziś losami Włoch, nie usprawiedliwiają naszych nadziei, ale jest siła, któréj żadne zabiegi ludzkie ostatecznie pokonać nie potrafią; tą siłą sprawiedliwość, będąca środkiem ciążenia w świecie moralnym, wszystko się około tego słońca obraca pomimo zboczeń nieuniknionych przez namiętności ludzkie spowodowanych.

Z Rzymu nic ważnego do zakomunikowania wam nie mamy. Znacie encyklikę papiezką, więc zbytecznem byłoby mówić tu o niéj. Złośliwi ludzie chcieliby dowieść, że Luigi Veuillot znany redaktor „Monda“ będący od pewnego czasu w Rzymie, nie mało przyłożył się do potępienia panteizmu, racjonalizmu, indyferentyzmu, liberalizmu i innych izmów. Nie jesteśmy tak dobrze poinformowani, żebyśmy cokolwiek pewnego w téj mierze wyrzec mogli. Meyendorff po kilkudniowym pobycie w Florencji odjechał do Rzymu na recepcję ciała dyplomatycznego w Watykanie, tém samém pogłoski zerwania stosunków z Rosją okazały się bezzasadne. Poseł pruski baron Arnim przybył także w tych dniach do Rzymu. „Osservatore romano“ twierdzi, że kardynał Antonelli miał z baronem Arnim długą rozmowę i był mocno zadowolniony; poseł pruski miał się okazać lepszym katolikiem aniżeli pan Bach. W Wenecji zawsze też same prześladowania upozorowane nowemi odkryciami broni, prochu i tajnego stowarzyszenia do przygotowywania bomb. Zdaje się, że Austrja podziela obawy w sławnym cyrkularzu p. Awety wyrażone i spodziewa się, że na wiosnę wybuch powstańczy powtórzy się na większą skalę. Ostatnie wiadomości z Turynu donoszą o dymisji p. Awety jako sekretarza ministra spraw wewnętrznych: jeżeli się to potwierdzi, to Austrja straciła sprzymierzeńca w sferach rządowych włoskich.

Bruxella, 31 grudnia.

(Kr.) W poprzednim liście naszym rzuciliśmy parę poglądów na stan usposobienia wewnętrznego Polaków, zamieszkujących w Bruxelli. Dodajmy słówko o warunkach bytu. Pomimo pewnych dogodności jakie przedstawia Belgja wygnańcom, wyszukanie pracy zarobkowéj, w ogóle jest tu bardzo trudne. Do żadnéj sfery prac rządowych rodakom naszym dostać się prawie niepodobna, do biór kolei żelaznéj, poczty, i t. p. wcale cudzoziemców, o ile nas zapewniono, nie przyjmują. Kilku rodaków dotychczas zaledwie znalazło zajęcie w handlu, lub zakładach przemysłowych, kilku miejsca prywatnych nauczycieli, lecz w ogóle o podobną pracę nie łatwo. Więcéj przedsiębierczego ducha mający samodzielnie sobie poczynają jak i ci co mają drobne fundusze, ci łatwiéj sobie radzą, przy wytrwałéj i ciężkiéj pracy. Fachowo ukształceni ludzie, w jakimkolwiekbądź zawodzie, i tu jak wszędzie dać sobie radę potrafią, lecz wcale nie z większą łatwością jak gdzieindziéj. Ludność miejscowa sprzyja nam, jakkolwiek tylko biernie, gdyż Belgowie obu szczepów, jak Walloni, tak też Flamandczycy, są uosobieniem owéj poczciwości słomianéj. Dzielą się oni na dwa, wybitnie zarysowane stronnictwa, tak zwane: katolickie i liberalne. I w jednym obozie i w drugim, sprawa nasza ma zwolenników i przyjaciół, chociaż każdy zapatruje się na nią ze swego widzenia rzeczy. W gronie liberalnych szczególniéj znajduje się wielu znajomych, przyjaciół i wielbicieli Joachima Lelewela. Bardzo rzecz naturalna, że ci tylko właściwie pojmują co to jest sprawa Polska, gdyż cały ogół mieszkańców ma o tem bardzo ciemne pojęcie. Do kroniki wypadków w Belgji, mających związek daleki z naszą sprawą, bliższy z położeniem, zapisać należy rozprawy nad kwestją cudzoziemców poruszoną w Izbie. Temi czasy toczyła się na nowo wprowadzona na stół, kwestja prawa, jakiemu mają ulegać nadal w ogóle wszyscy cudzoziemcy, a zatem i nasi współwychodcy. Według prawa, władze wykonawcze państwa mogły na podstawie swego widzimisię, wydalić cudzoziemca z Belgji, lub dozwolić mu pozostać. Powyższego postanowienia, z dnia 22 września 1835 roku, trzymano się do 1861, gdy w Marcu wymienionego roku znowu je zatwierdzono, uznając za stosowne; 1864 r. dnia 5 marca minister sprawiedliwości żądał przedłużenia go znowu, lecz do ostatecznéj uchwały nie przyszło.

Na posiedzeniach parlamentu znowu podnoszono tę sprawę, lecz dotychczas jéj nie ukończono. Pod tym względem zdanie opinji publicznej jest rozdwojone i znaczna część mieszkańców, wykształconych politycznie, woła głośno o zmienienie go. W ostatnich czasach, w Bruxelli miał miejsce meeting, dla naradzenia się, rozpatrzenia, umotywowania i sformułowania żądania co do zmiany, prawa i zakomunikowania go członkom izby. Utrzymało się zdanie, iż należy domagać się tego, ażeby wydalano tylko takich cudzoziemców, którym sądownie będzie dowiedzionym udział w naruszeniu spokojności publicznéj kraju. Zabierali głos kolejno i gorąco obstawali za zmianą prawa z r. 1835, słynniejsi adwokaci, jak Demeure, Robert, Picard i inni. Jaka uchwała zapadnie, co Izba wyrzecze? nie wiadomo.

Co do spraw naszych emigracyjnych sądzimy, że zamiast obelg rzucanych na tych, których uważają za uzurpatorów, należy sumiennie i poważnie wziąć się do rzeczy. Możemy przecież zorganizować się, wytworzyć zbiorowe ciało, wybrać sami większością wolnego głosu swą reprezentację, a wówczas, bezwątpienia, wszelkie organa reprezentacyjne prac krajowych, z tą tylko wejdą w bezwarunkowe stosunki, gdyż uznają i uszanują swobodnie i legalnie wypo-

wiedziane zdanie kilkunastotysiącznéj gromady rodaków. Jest to jedyny środek utworzenia reprezentacji wychodctwa godnéj nas, oraz zapewnienia wspólności rozwoju i prac narodowych, nurtujących w łonie kraju i na wychodctwie. Dopókąd zaś, mogąc najłatwiéj, nie obraliśmy takowéj, nie mamy prawa sarkać na to, iż człowiek, przekonaniu naszemu i kraju nieodpowiedni wystąpił jako reprezentant. Ospałość nasza i indyferentyzm, odbierają nam najwyższy skarb, prawo wyboru swéj reprezentacji. Mamy całkowitą możność, przynajmniéj na obczyznie, wybierać swe władze. Dopóki będziemy jakąś bezładną sumą jednostek, nie zaś ciałem organiczném, muszą nam przedstawicieli i opiekunów naznaczać. Bądźmy raz obywatelami, użytkującymi umiejętnie i sumiennie z swych praw, a cały naród, dobijający się właśnie téj swobody, uszanuje nasz wolny głos i uzna wybrańców, jako jedyne ciało, mające mandat reprezentowania wychodctwa i wszelkich spraw narodowych na ziemiach obcych. — Ale wróćmy do naszego zakątka. Cóż zresztą da się powiedzieć o rzeczach naszych i współrodakach, zostających w Belgji? Oto uczciwsza część ich nie traci napróżno życia i czasu, pracuje każdy w swoim zawodzie, młodzież bierze się szczerze do nauki, w Bruxelli, Gandawie, Leodjum wstępuje do uniwersytetów i szkół wszelkich; nie mająca zasobów na utrzymanie pracuje, i cicho dokoła, nie wiele przynajmniéj dopatrzeć można wyskoków niegodnych charakteru wygnańców, cierpiących za sprawę swobody narodu. Nawet podziału na okresy emigracyjne i koterje wcale tu niema.

Łączą się serdecznie ludzie uczciwi wszelkich wieków, stanowisk, zasług, pomagając sobie nawzajem, robiąc co gdzie można, ażeby odpowiedzieć obowiązkom, w sumieniu zeznawanym. W téj chwili dolatuje nas wieść, iż w pewnym domu polaka wygnańca, powzięto zamiar urządzenia teatru amatorskiego i przedstawienia w tych czasach, jakiejś komedyjki w języku francuzkim. Czy jest to chwila stosowna do zabawy, gdy kraj tak wściekłém tyrańeach stwem dręczony, i czy godzi się Polakom, w domu polskim urządzać teatr francuzki, czy jest to rzecz nareszcie loiczna?.... Niech głos opinji publicznéj rodaków na to odpowie. Fakt podobny, zdaje się, wyjaśnień żadnych nie potrzebuje. Doprawdy jest to dowód szczególniejszéj lekkości, chorobliwej manji ze strony Polaków, popisywania się ze znajomością języka francuzkiego tam, gdzie cały kraj téj mowy używa. Zwracamy uwagę na wypadek, który miał miejsce podczas obchodu wigilji Narodzenia Chrystusa, iż na zgromadzeniu towarzystwa zupełnie polskiego, kilku ludzi młodych pomiędzy sobą i z innemi osobami obecnemi tam, najczęściéj prowadzili rozmowę w języku francuzkim. Drobna to rzecz wprawdzie, lecz jak niemiły cień rzucająca na usposobienia owych rodaków, świadcząca o próżni w sercu i......, o braku miłości dla cech naszych narodowych. Jest to dowód tylko lekkości, gdyż i ci nawet pracowali w ubiegłéj dobie dla sprawy wyzwolenia naszego. Lecz podobny nastrój ducha, w każdym razie, zasługuje na potępienie.

POLSKA.

— „Inwalid Ruski“ ogłasza wyrok Berga na uwolnionego ze służby pomocnika kontrolera komisji dla sprawdzenia rachunków b. intendentury 1széj armji, koleżskiego assesora Olechowskiego, za zdradę stanu, którą popełnił przez stosunki z rewolucjonistami i zbieranie pieniędzy na powstanie, skazujący na pozbawienie czynów, medalu na pamiątkę wojny 1853—56 r. szlachectwa i wszystkich praw stanu i na zsyłkę do kopalni w Syberji na lat 12.

— Pani Aszpergerowa artystka dramatyczna, skazana przez lwowski sąd wojenny na 1 rok więzienia, uwolniona została ab instantia przez sąd wyższy.

— P. Ostoja Zagórski we Lwowie, skazany za przestępstwo polityczne na 1 rok więzienia, wypuszczony został na wolność. Plackomendant lwowski jenerał Rejchardt, darował mu półtrzecia miesiąca więzienia, które miał jeszcze odsiadywać.

— Baronowi Seydewitzowi, który walczył pod Mielęckim i w innych oddziałach na Kujawach, po uwolnieniu z Berlina, kazano natychmiast z Prus wyjechać.

— Czytamy w „Gazecie Narodowéj“: W cukrowni łańcuckiéj znaleziono jak donosi „Krakauer Ztg“, zakopane w ziemi następujące przedmioty: 27,000 nabojów ostrych, 10 kapsli, 50 rakiet, 300 karabinów, 6 pak z mundurami i 66 kożuszków narodowych. Kopanie trwa daléj. Dyrektora cukrowni p. Olszewskiego aresztowano. Przedmioty te już zepsute, zapewno dawniéj zostały tam zakopane.

— Czytamy w „Nadwiślaninie“: wedle ogłoszenia ministra finansów wydany 1go sierpnia zakaz wywozu broni, przedmiotów amunicyjnych przez granicę pruską do Galicji, mający poprzednio walor tylko do 1go stycznia 1865 r. został jeszcze na sześć miesięcy, a więc do 1go lipca 1865 r. przedłużony.

— „Gazeta Narodowa“ ogłasza: „Przypadkiem dostał mi się w ręce list z gubernji jenisejskiéj na wschodnim Sybirze, pisany w początkach października, z którego niektóre szczegóły dla was, bardzo będą zajmujące. W gubernji jenisejskiéj bowiem znajdują się jeńcy galicyjscy z sprawy radziwiłłowskiéj, razem 80, między którymi Stanisław Czerkawski, doktór medycyny; Zygmunt Medwecki, student; Włodzimierz Malczewski, politechnik, syn obywatela ze Złoczowskiego; hr. Kamil Komarnicki ze Złoczowa; Franciszek Czajkowski, słuchacz praw uniwersytetu lwowskiego, syn właściciela z Bóbrki; Juljusz Wurszt, politechnik; Leon Slaski, uczeń szkoły agronomicznéj w Dublanach, syn konsyljarza magistralnego we Lwowie. Prócz tych mieszkają w gubernji jenisejskiéj, jeszcze z innych okazji zesłani Galicjanie, jest tu Władysław Czaplicki, literat, z żoną, w samym Krasnojarsku; Emil Kratochwil, syn obywatela z Żółkiewskiego i kilku jeszcze innych w okręgu jenisejskim. Daje się im czuć bardzo brak książek, mianowicie z fizyki, historji powszechnéj w języku polskim lub niemieckim, gramatyk polsko-moskiewskich, słowników francuzkich. W tamtych stronach nie ma innego zarobku jak z gospodarstwa, a do tego nie każdy ma siłę i zdrowie; przy pomocy podobnych książek, gdyby nadeszły z P[illegible]ersburga jakie zwolnienia, mogliby się przyuczyć, [illegible]auczone już odświeżyć w pamięci i przesiedliwszy się do miasta, zarabiać guwernerką. Zresztą położenie ich jest arcysmutne, po największéj części są bez utrzymania, bez ubrania, słowem, bez sposobu do życia. Pięć miesięcy już tam spędzili i wytrzymali — ale co się stało, co się dzieje teraz w zimie, i to w wschodnim Sybirze, to tylko Bogu wiadomo. Zdarzało się, że im przysłano listy z pieniędzmi, ale że były adresowane po polsku i niemiecku, więc się błąkają po całym Sybirze, zwłaszcza przy zmianach miejsca pobytu. Listy do wygnańców sybirskich, muszą być adresowane w języku moskiewskim, najprościéj na ręce gubernatora gubernji, jeźli miejsce posielenia dokładnie niewiadome.“

— Do „Ryżskiéj Gazety“ piszą z południowéj Kurlandji, iż dogodne warunki, na jakich mogą nabywać tameczni włościanie ziemię w gubernjach wileńskiéj i kowieńskiéj, zwróciły na siebie uwagę posiadających kapitały, którzy zakładają stowarzyszenie celem zakupna całych dóbr w zachodnim kraju, t. j. na Litwie.

Przegląd polityczny.

W Polsce stan rzeczy jest niezmienny. Litwa rujnowana przez Murawjewa, Ruś przez Anienkowa, Królestwo przez Berga i Milutyna. Nigdzie w żadnéj z polskich prowincji rządy wojskowe zmienione nie zostały. W Galicji ministerjum szmerlingowskie także stanu oblężenia znieść nie zamierza. W Berlinie rozeszła się pogłoska, że król ma wydać amnestję dla skazanych w sądzie stanu, jak i dla tych, których za pomoc niesioną powstaniu, trzymają jeszcze nie osądzonych po różnych więzieniach, lecz pogłoska ta w żadnym akcie urzędowym nie znalazła potwierdzenia, owszem nowe załogi wysunięto nad kordon, dla nieprzepuszczania nietylko zakonników od ołtarza na tułactwo oderwanych, ale i dla nieprzepuszczenia tych którzyby od poboru schronić się za granicą zamierzali. Klęska poboru grozi znowuż całéj Polsce. Na Litwie i Rusi już w styczniu, w Kongresówce w lutym pobór ma nastąpić, a i Galicja dotkniętą zostanie austrjackim poborem rekruta. Polskę, z powodu braku oporu, powiadają „Moskowskie Wiedomosti“, jak rękawiczkę można teraz wywrócić — i tak też postępują władze najezdnicze: wszystko wywracają, niszczą, oślepione marzeniem, że tym wywrotem, zabiją ducha Polski i sprawę Polski usuną z widowni świata. Próżne to jednak marzenia. Duch narodu jest nieśmiertelny, a brak oporu, nie jest brakiem miłości ojczyzny, lecz tylko zwykłem następstwem po świeżéj klęsce.

Pogłoski o usunięciu się Gorczakowa i powołaniu na jego miejsce Budberga, nie potwierdzają się. System gwałtownego wynaradawiania i moskalenia reprezentowany przez Katkowa, budzi ruch antimoskiewski nietylko w Polsce, lecz i w niemieckich, nadbałtyckich prowincjach Rosji. Jenerał-gubernator tych prowincji Liewen, stary, oddany tronowi carów niemiec, usunął się ze swéj posady, dla tego, że występowanie przeciwko wiernym Niemcom ubodło go, i dla tego, że jego przedstawienie o zniesienie prawa o małżeństwach mieszanych, wywołujące dziwne zamieszanie w stosunkach familijnych a będące środkiem wynarodowienia, nie zostało uwzględnione. Na jego miejsce naznaczony został jenerał Szuwałów, Moskal, który ma działać przeciwko niemieckiéj autonomji tamtych prowincji. Reforma sądownictwa w Rosji, jest małego znaczenia. W niczem nieodmieni ona położenia, panowania prawa nie zaprowadzi. Budujące się koleje, jak i proponowane w Rosji są liniami strategicznemi. Koléj od Moskwy do Odessy, dla tego tak gorliwie jest propagowana, że po niéj może w niedalekim czasie, pojadą pułki rosyjskie, które tron carów osadzą nad Bosforem. Zabory Rosji w środkowéj Azji posuwają się coraz daléj. Cała kotlina Syr Darji jest w jéj posiadaniu, państwo Kokan straciło swoją niepodległość, a jego władca został lennikiem carów. Na zabory w Azji prasa angielska w Indjach ma baczną uwagę zwróconą, przeczuwa ona grożące ztąd dla Anglji niebezpieczeństwo utraty swoich posiadłości w Azji. Bucharski emir od czasu pobytu w jego stolicy posła Ignatiewa, został przyjacielem Rosji i dla tego pretensje afganistańskie Sirdara Abdurrhamana chana Bałku popiera, ponieważ ten wszedł w ścisłe przymierze z Rosją. Chiwa jest gniazdem rosyjskich ajentów — a wszyscy ci ajenci moskiewscy, mianowicie od śmierci znakomitego Dost Mohameda, działają na rzecz Rosji w Afganistanie, przez któréj wpływ podnoszące się tam zamieszania i niepokoje, przewagę Rosji posuwają do linji granicznéj Indostanu. Wiadomości jakie mamy z dobrego źródła, mówią o intrygach tych ajentów już w samym Indostanie. Jeżeli weźmiemy na uwagę zdobycze Rosji w Chinach porobione przez przyłączenie Amuru, Ussury, Dżungorji i wielkie poważanie jakie ma głos posła moskiewskiego w Pekinie i kozackie gospodarowanie w chińskiéj Mongolji, zabranie znacznéj przestrzeni ziemi do Chin należącéj a położonéj za jeziorem Bałkasz w północnym Turkestanie; jeżeli daléj przypomnimy sobie zabranie Japończykom wyspy Sachalin, a rzucimy okiem na zniszczenie jednéj z głównych zapór dla zdobywców moskiewskich w Azji — Czerkiesji, z któréj znowu do 40,000 ludzi uniosłszy bogów domowych, porzuciło rodzinne góry i przybyło do Turcji, a książe Abchazji myśli w takiejże liczbie wywędrować, to będziemy mieli dokładne pojęcie o szerokich rozmiarach planów zdobywczych Rosji i o klęsce jaka z tego powodu światu zagraża.

Wojna w Stanach Zjednoczonych niewątpliwie skończy się zwycięztwem północnych. Już do dalszego oporu wiele sił południowi nie mają. Takiéj wojny nie wytrzymałoby żadne z państw europejskich, takie bitwy chyba za czasów Napolrona I. staczane były — a jednak pomimo straty ludzi, pieniędzy, Ameryka północna znajduje dosyć środków do dalszéj wojny. Wyjdą też z niéj Stany Zjednoczone potężniejsze niż były, staną się potęgą świata. Już dzisiaj pomimo woiny, gotowe zaczepić Kanadę, a z powodu Meksyku po skończonéj wojnie gotowe wejść w spory z Francją; mają tylko jednego sprzymierzeńca Rosję. Jak nam donoszą z Syberji, stosunki Amerykanów północnych z Moskalami na Amurze, są coraz bliższe, coraz przyjaźniejsze. Wspomaganie się wzajem tych dwóch państw, może zniszczyć znaczenie dotychczasowe Anglji i Francji i losy świata oddać w ręce Rosji i Stanów Zjednoczonych. Obraz ten rozwijającéj się nowéj przewagi nie tylko już Europę będzie miał za teatr gwałtownych, krwawych, przypominających średnie wieki wstrząśnień, ale cały świat, wszystkie morza będą sceną ścierania się staréj wolności i cywilizacji, z nową niewolą i barbarzyństwem. Wielkie w dziejach ludzkości znaczenie idei niepodległości Polski, stanie się wówczas powszechnie zrozumiałem.

Z kroniki wypadków ostatnich dni, nie wiele jest do zanotowania. Encyklika nie przestała zajmować i poruszać umysłów szczególniéj też we Francji i we Włoszech. P. Drouyn de Lhuys przesłał notę p. Sartiges do Rzymu, w któréj wyraża ubolewanie z powodu drogi jaką obrał papież. Minister zaś sprawiedliwości ogłosił okólnik do biskupów francuzkich, zakazujący ogłoszenia pierwszéj części encykliki, jak i części zwanéj „Syllabus“, trzecia tylko część o jubileuszu ma być ogłoszona. Minister wzywa przytem biskupów, aby polecili duchowieństwu wstrzymanie się od wszelkich mów, któreby mogły dać powód do różnych tłumaczeń. Ma być prócz tego zwołane concilium prałatów francuzkich, w celu naradzenia się nad obecnem stanowiskiem kościoła francuzkiego. Faktem który powszechną zwrócił uwagę, a nawet giełdę poruszył, jest zanominowanie księcia Napoleona członkiem i wice-prezesem tajnéj rady cesarstwa. Wiadomo, że cesarz sam prezyduje tajnéj radzie, zastąpienie się więc księciem Napoleonem, którego poglądy polityczne sprzyjające wolności i narodowościom są znane, jest dowodem nietylko wielkiego zaufania cesarza do księcia, lecz być może rozpoczęcia liberalniejszego i śmielszego kierunku polityki francuzkiéj. Książę Talleyrand ambasador francuzki przy tronie carskim, powrócił do Petersburga; zaś p. Malaret do Turynu.

Ciekawym także faktem, jest napisanie listu przez Cara do drobnych dworów niemieckich a spokrewnionych z sobą, w którym odradza im projekt podniesiony przez Saksonję i Bawarję, utworzenia z państw drugorzędnych, trzeciéj potęgi niemieckiéj.

Sejm pruski zwołanym będzie 14go stycznia.

Składki na nagrobek dla E. Żeligowskiego w Genewie, nadeslane do redakcji „Ojczyzny“:

Od Polaków mieszkających w mieście Zugu franków 5.

Doniesienia.

Ktoby z rodaków posiadał adres Gustawa Stoltzmana, zechce takowy jak najspieszniéj pod adresem redakcji „Ojczyzny“ nadesłać.

Od Redakcji. — PP. autorowie i księgarze, życzący, aby w „Ojczyznie“ pomieszczono **rozbiory** ich dzieł i nakładów, zechcą nadsyłać do redakcji egzemplarze **franco**.

W drukarni „Ojczyzny“ w Bendlikonie (pod Zürichem).